

W dniu 19 października senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego na swym posiedzeniu postanowił otworzyć uniwersytet w roku akademickim 1939/40, termin wpisów oznaczył na czas od 23 października do 4 listopada 1939, nabożeństwo inauguracyjne na dzień 4 listopada 1939, zaś rozpoczęcie wykładów na dzień 6 listopada 1939. O tej decyzji miały być zawiadomione władze niemieckie w terminie i w sposób, które pościawiono uznaniu rektora.

Dla ewentualnego uzasadnienia swej decyzji wobec władz niemieckich zamierzał senat powołać ^{się} przede wszystkim na rozplakatowane w mieście ogłoszenie tychże władz, w którym - wobec zakończenia działań wojennych w Polsce i dążenia władz do przywrócenia normalnych stosunków - wezwano wszystkie instytucje i przedsiębiorstwa do podjęcia normalnej działalności.

Oczywiście z decyzji o rozpoczęciu wykładów, seminariów i ówki, jednym słowem rozpoczęcia roku akademickiego, uniwersytet od samego początku nie robił wobec nikogo, a w szczególności wobec władz niemieckich żadnej tajemnicy. Było to wręcz niemożliwe, choćby ze względu na konieczność ogłoszenia wpisów. I tak niedługo po posiedzeniu senatu złożył rektorowi wizytę gen. Schumann, profesor jednego z niemieckich uniwersytetów i szef oddziału nauki w komendzie armii, wraz z adiutantem, czy towarzyszem swym, mjr. Menzlem, też profesorem uniwersytetu. Rektor se-
wiadomił ich o decyzji otwarcia uniwersytetu, którą oni uważali za zupełnie naturalną, a na ich zapytania udzielił im szeregu informacji, poczem si dwaj panowie w towarzystwie kwestora dra Matusa udali się na zwiedzenie pracowni uniwersyteckich w zakresie ich specjalności /fizyka, chemia/. Po drodze w rozmowie z Matusem wyraził Schumann wątpliwość, czy warto otwierać uniwersytet dla przypuszczalnie małej liczby studentów, na co Matus odpowiedział, że zapewnienie uniwersytetowi większej ilości uczniów leży wyłącznie w mocy władz niemieckich. Jeśliby bowiem władze niemieckie zwolniły studentów-jeńców, miałyby uniwersytet w roku akademickim 1939/40 z pewnością normalną ilość słuchaczy. Tę uwagę Matusa Schumann polecił zanotować Menzłowi. - A racji swego udziału w miej-

skiej radzie przybozanej widywał się rektor osąsto z komisarycznym burmistrzem miasta, Körnerem. Jemu także donosił rektor o zamiarze Uniwersytetu rozpoczęcia normalnej działalności, co i Körner uważał za rzecz zupełnie naturalną i rozumiejącą się samą przez się, czego najlepszym dowodem było to, że swoją akcją rejestracji państwowych funkcjonariuszy polskich, którzy - ze względu na spełnianie swych funkcji - mieli otrzymywać od władz niemieckich pobory, obciążali także i profesorów uniwersytetu. - Rektor widział się też z oficerem ordynansowym z dowództwa armii w Krakowie, profesorem uniwersytetu wrocławskiego Dr. Hansem Kochem. I jego także powiadomił rektor o uchwale senatu, śpytując go zarazem, kogo należałoby zawiadomić z władz niemieckich o rozpoczęciu roku akademickiego. Na to on puz odpowiedział zupełnie szczerze, że nie wie, kto tu jest właściwy, a na uwagę rektora, że on, tj. rektor, samierza udać się do Seyss-Inquarta, odpowiedział, że tak będzie najlepiej.

Kolo 3 listopada 1939 dostało do wiadomości rektora, że w pałacu pod Baranami, zatem w karszadzis cywilnym, urzęduje jakiś p. Wollsäger / jak się potem okazało, zastępca gubernatora dystryktu krakowskiego/, który prowadzi sprawy szkolne. Wobec tego wrócił się rektor do niego dwukrotnie na piśmie z prośbą o przyjęcie. Na te pisma rektor nie otrzymał jednak aż do naszego aresztowania żadnej odpowiedzi.

Wreszcie w końcu października 1939 r. otrzymał uniwersytet powiarnik dla spraw majątku uniwersyteckiego, także i wobec niego nie robiono z decyzji otwartości Uniwersytetu żadnej tajemnicy.

Przedstawiam powyższe fakta dość obszernie, aby wykazać, że władze akademickie, a w szczególności rektor U.J., zachowały wówczas wszelkie środki ostrożności. Podjęcie jeszcze jakichś dalszych kroków nie było chyba możliwe. Organizacja władz niemieckich była wówczas w Krakowie tak niejasna, kompetencje poszczególnych władz tak dalece za sobą się krzyżowały, że nie można było się zorientować, z kim, w jakiej sprawie należy się liczyć. Co do Seyss-Inquarta, nie można było w ogóle aż do chwili naszego aresztowania dowiedzieć się, czy jest w Krakowie,

czy nie. Zachowanie się zaś władz niemieckich tych, z którymi rektor się zetknął, było tego rodzaju, że w pełni uprawniało do wniosku, iż władze niemieckie nasz zamiar otwarcia Uniwersytetu z uznaniem aprobują. Trudno wówczas sobie było zdać sprawę z tego, że w każdej sprawie choć równocześnie decydować trzy władze: wojskowa, cywilna i gestapo, i że z tych trzech władz ta ostatnia ma głos naprawdę decydujący.

Po nabożeństwie inauguracyjnym w dniu 4 listopada 1939 dowiedziałem się od dziekana Woltera o wykładzie, którego mieliśmy wysłuchać w poniedziałek. Mianowicie w piątek nazwał do siebie rektora Obersturmbannführer / ranga podpułkownika / Müller i prosił go o urządzenie dla profesorów uniwersytetu jego odczytu na temat stosunku rzeszy niemieckiej i narodowego socjalizmu do spraw nauki i uniwersytetów / Ich möchte den deutschen Standpunkt in den Wissenschafts- und Hochschulfragen auseinandersetzen /. Praktykował rektora grzecznie, pytał się, czy urządzenie takiego wykładu nie jest niezgodne z polskimi przepisami, czy też może jest nie na rękę rektorowi itd. Rektor ułożył się z nim, że wykład odbędzie się w poniedziałek, dnia 6 listopada 1939 o godz. 12 w południe w sali Nr. 66.

W poniedziałek, dnia 6 listopada 1939, kilka minut przed godziną dwunastą, zjawił się na Uniwersytecie Müller w otoczeniu liczących 30-35. Rektor conekwiwał go u siebie w kancelarii. Müller wszedł wprawdzie do kancelarii rektora, ale po bardzo szorstkim przywitaniu się z rektorem opuścił ją i razem z rektorem szybko wyszedł na drugie ⁶⁶ piętro. Przed salą Müller oderwał się do otaczających go SS-ów i powiedział: "Możemy zacząć". Wszedł na salę, a za nim SS-i w czapkach, z karabinami, co oczywiście od razu zrobiło na zebranych w sali niesamowite wrażenie i wywołało obawy, co do przebiegu i zakończenia "odczytu". Müller wyszedł na katedrę i rozpoczął swe przemówienie, które brzmiało mniej więcej w ten sposób: "Moje panie i państwo. Przez to, że usiłowaście pracować w zakładach oraz prowadzić egzamina, nie pytając nas o pozwolenie, przez to, że usiłowaście

nie otworzyć uniwersytetu, nie pytając nas o zgodę, daliście dowód, że nie orientujecie się zupełnie w sytuacji, w jakiej uniwersytet się znajduje obecnie, i to co najmniej do końca wojny. Wasze usiłowania prowadzenie egzaminów i otwarcia uniwersytetu są aktem złośliwym / böswillig / i wrogo / feindlich wobec rzeszy niemieckiej. Zresztą Uniwersytet Jagielloński był zawsze centrum propagandy antyniemieckiej. Uważajcie się za aresztowanych. Zostaniecie przewiezieni do obozu jeńców / wyrażnie : Gefangenenlager /, gdzie będziecie pouczeni o prawdziwej naszej sytuacji. Sytuacji nie należy stawiać żadnych przesądów, aby nie wyszły. Odtransportowanie zaczyna się natychmiast. Sądzi, że pan rektor jeszcze powinien rozpoznać . "

Müller wyszedł, a SS-i zaczęli wyprowadzać zebranych i sprowadzać ich na dół. Już tu odrazu pokazało się, jakimi ludźmi są SS-i. Praktycznie wszystkich per "ty", potrącano ich kolbami, popychano, spychano ze schodów, kilku profesorów pobito. Między innymi uderzono w twarz st. kstraichera, supniczkiego, rektora Zella ponniato kolbą w plecy itd.

SS-on nie wystarczało jednak aresztowanie wszystkich obecnych na sali. Rozbiegli się po całym gmachu uniwersytetu, usiłując wejść do każdej sali, otworzyć każde drzwi, łapiąc każdego, kto się pod rękę nawinął. I tak aresztowano np. Mgr. Zygmunta Starachowicza, który przyszedł do naszego sekretariatu podjąć dyplom Mgr Praw. Zabrano także sekretarza naszego wydziału Mikulskiego, tak jakby on miał jakikolwiek wpływ na nasadzone nastawienie uniwersytetu i rzeszony antyniemiecki kierunek jego prac. Spędził też razem z nami Witold Kraytanowski, profesor kat. Uniwersytetu lubelskiego i doc. U.S.B., który przyjechał do prof. Heydla porozmawiać o sprawie przedstawienia jego habilitacji z W. lna do Krakowa. Na schodach zabrano studenta III r. prawa Janusza Horkowskiego, 20-letniego chłopca, który przyszedł do Uniwersytetu zobaczyć się z kolegami. Na korytarzu pochwycono Ks. Hodzyńskiego, katechetę Gimnazjum żeńskiego, które wskutek zajęcia jego gmachu przez niemców - odbywało naukę w gmachu Collegi Novi.

W sekretariacie wydziału filozoficznego przytrzymano studenta filozofii Lecha Hajdukiewicza, którego Prof. Konopczyński przedstawił jako swego asystenta, czym wyrządził mu najgorszą przysięgę, bo ta właśnie prezentacja zadecydowała o jego uwięzieniu. W poczekalni przed kancelarią rektora aresztowana naczelnika wydziału Ministerstwa Oświaty Regorowicza, b. naczelnika wydziału szkolnego w Województwie śląskim oraz nauczycieli gimnazjalnych Wajchra z Chorzowa oraz Dadała. Przytrzymano też kleryka Czesława Piłkę. W sali posiedzenia wydziału filozoficznego aresztowano wszystkich profesorów Akademii Górniczej, którzy odbywali tam swoje cotygodniowe zebrania, ponieważ w gmach Akademii Górniczej był już wówczas zajety na pomieszczenie "razu generalnej gubernii". Kiedy byli, przetrzymujący cały gmach Collegi Novi, w pogoni na uniwersyteckimi "zbrodniarzami" wtargnęli na salę, zajętą przez profesorów Akademii Górniczej, zostali naprzód profesorów, kim są, a potem, czy Akademia Górnicza posiada jakikolwiek związek z Uniwersytetem, czy też jest uczelnia od Uniwersytetu niezależną. Po uzyskaniu wyjaśnienia, że Akademia Górnicza jest szkołą akademicką samodzielną, już niano ich zwolnić, jednak SS, który z nimi rozmawiał, po namyśle zatrzymał ich, a sam poszedł do Müllera, który polecił wszystkich profesorów Akademii Górniczej także aresztować.

Na ulicy zatrzymano dwóch młodych nauczycieli gimnazjalnych, Hajewicza i Stępieńca. Na ulicy także aresztowano niejakiego J., wyraźnie niedorozwiniętego wysłowo. W sekretariacie pochwyciono sekretarza Uniwersytetu Ottmana, natomiast przeszczono kustosza dra Müllera, nie zapomniano przy tym zabrać kasy Uniwersytetu, w której znajdowało się około 40,000.- zł. Na sali nr. 66 aresztowano z osób niezależnych do Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. U.S.B. Franciszka Bożowskiego, który miał u nas wykładać zastępczo część prawa rzymskiego, dalej p. Zachantera, sz. wiceprezesa Sądu Apel. w Katowicach, którego na "odczyt" Müllera zaciągnął prof. Chrzastowski, - rektora Akademii Handlowej Zabłockiego, dalej nauczyciela gimn. Billińskiego

inż. Pazdrę, którego znów na "odozyt" sprowadził rektor. Wśród profesorów, docentów, asystentów i lektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego aresztowano osób 144. Razem aresztowano osób 183.

Aresztowanych na sali sprowadzono wśród pozostań kolebami, kuksiakami i wreszcie "Mensch scheller" na doł i wpakowano do samochodów ciężarowych, okrytych brezentami. Wsiadając do samochodu niemieckiego, jak oficer rozmawiał z policjantem i pytał się go, czy na wieczor zdąży do Gpawy.

Tak wyglądało nasze aresztowanie. Przyczyny jego nie były oczywiście zgodne z tym, co nam powiedział Müller. Według jego słów zostaliśmy aresztowani za to, że rozpoczęliśmy egzamina i usiłowaliśmy otworzyć Uniwersytet, nie pytając się władz niemieckich o pozwolenie, oraz za to, że Uniwersytet Jagielloński był centrum agitacji przeciw-niemieckiej. Oboż na te nasze "winy" mogli odpowiedzieć właściwie tylko członkowie senatu, szerszej opinii uprawiając wszyscy profesorowie zwyczajni i nadzwyczajni, w najszerszym ujęciu także profesorowie honorowi i emerytowani, jak też sprawa przedstawiała się w rzeczywistości, wynikało z aresztowania kilku osób: aresztowano ogółem osób 183 / słownie sto osiemdziesiąt trzy /, z tego profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych U.J. 68, profesorów honorowych U.J. 6 i jednego profesora emerytowanego U.J. Razem aresztowano profesorów honorowych, emerytowanych, zwyczajnych i nadzwyczajnych U.J. 79, na ogólną liczbę ilość 183 aresztowanych. To znaczy: aresztowano w dniu 6 listopada 1939 razem z nami 103 / słownie sto trzech / osób, które za nasze "winy" nie mogły ponieść wogóle żadnej, ale to absolutnie żadnej, odpowiedzialności.

Warto tu nadto zaznaczyć, że podana przez Müllera rzekoma przyczyna naszego aresztowania nie da się także pogodzić z kolejnością, w jakiej zostaliśmy z Machsenhausen zwolnieni. Wszakże za decyzją otwarcia Uniwersytetu odpowiedzialność ponosić powinni przede wszystkim profesorowie, a spośród profesorów w pierwszym rzędzie członkowie senatu. Tymczasem profesorowie z wszystkimi członkami senatu zostali

zwolnieni w lutym 1940 w pierwszej transzy, zatrzymani zostali zaś - to jeszcze na blisko rok - właściele kolejnych niemieckich, docenoi i asystentoi, którzy przecieli na uchwałę senatu o otwarciu Uniwersytetu nie mieli żadnego w ogóle wpływu.

W dniu 9 listopada 1939 około pierwszej po południu weszło na dziedzińiec koszar przy ul. Mazowieckiej, gdzie nas przajściło po- mieszczano, około 15 SA-ów z karabinkami, wgl. szybkostrzelnymi pu- stoletami ciężkiego kalibru. Kazano nam się spakować i szybko stanąć się z powrotem na dziedzińcu. Zwolniono wtedy kilku Okazków i kil- ku chorych kolegów, poczym SA-i otoczyli nas i wyprowadzili, jak się suo wórci wczasów, na rampę kolejową, znajdującą się tuż obok koszar. Tam komendant transportu, ziając się z nami, wygłosił do nas przemowę, która brzmiała mniej więcej w ten sposób: "Kto będzie się w pociągu zachowywał spokojnie, ten się nie stanie. Kto natomiast podjął jakąkolwiek próbę ucieczki, jest zgubiony. Utrzebać się być dzie bez ostrzeżenia. Nie wolno otwierać okien wagonu, nie wolno tym bardziej wysiadać z wagonu. Kto by miał wyjść, powinien uprzednio zgłosić się u właściwego konwojanta." Podczas tej przemowy zajecha- lo na rampę auto, z którego wysiadł Müller, jakkolwiek jego zjawienie się było zupełnie niepotrzebne. Jeśli przyjechał, to chyba tylko na to, aby napisać swoje cozy, nasycić się widokiem naszego wywołania. Po skończeniu przemowy komendant transportu, ktoś z nieumiejącego po niemiecku prosił o przetłumaczenie przemówienia na język polski. Ko- mandant transportu zarządził tłumaczenie. To wtrącił się Müller, który powiedział: "Teraz nie będziemy więcej mówili po polsku. Ony kto rozumie po niemiecku, czy nie - jest rzeczą zupełnie obojętną. Utrzebać ostro będzie się i tak". Jeden z SA-ów zdobył się z po- gardliwym uśmiechem na uwagę, że jest ostatni czas, sbyć się ma- oszli porządnie i pilnie nosyć po niemiecku.

Na chwili zajechał pociąg, składający się z parowozu i 4 wa- gonów pullmanowskich, ale z drzwiami, otwierającymi się z każdego przedziału z osobna na bok. Wagony były częściowo drugiej, częściowo

wo trzeciej klasy . Pociąg zajechał - oczywiście dla szykany - nie na tor pod rampę , tylko na lewy tor główny , wskutek czego byliśmy zmuszeni naprzód zeskakiwać z wysokiej rampy , a potem wsiadać wprost z ziemi do wagonów po bardzo wysokich stopniach . Można sobie wyobrazić , jakie trudności wywołuje takie wsiadanie dla ludzi, mających lat przeszło 70 , a takich było między nami kilkunastu . Jeden z SS-ów powiedział do nas z ironicznym uśmiechem , że to zdrowo jest odbyć takie ćwiczenie gimnastyczne .

W ten sposób odbyło się nasze wywiezienie do Wrocławia . Müllera widziałem wówczas po raz ostatni. Nie wiem też, czy miał on jakiś wpływ na nasze dalsze losy .

Co do genezy naszego aresztowania , jego przebiegu oraz naszego pobytu w więzieniu we Wrocławiu i w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen powołuję się na moją książkę p.t. " Wspomnienia z pobytu profesorów U.J. w niemieckim obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen " . Oświadczam , że wszystko , co w tej książce napisałem jest zgodne z prawdą. Treść tej książki podnoszę do godności i ważności zeznań sądowych w charakterze świadka , pozostających pod sankcją z art.140 k.k.

Jak było na imię Müllerowi i skąd pochodził nie wiem .

Nie mam również bezpośrednich wiadomości o szkodliwej na terenie Krakowa działalności wymienionych w sprawie Niemców : Coblitz, Watzke-ge i Hertera,

Po odczytaniu tak zeznałem :

Zakończono i podpisano o godz. 13 min.30

Zgodność niniejszego odpisu z oryginalnym z ~~wierzytelnym podpisem~~
stwierdza:



Sekretariat Prezydium Sądu Apelacyjnego
Kraków, dnia 28. lutego 1946.

J. Wrasidlo